



Wiesław Paluszyński
prezes PTI



Fot. Beata Sołtyś

Gadał dziad do obrazu...

Wielokrotnie uczestniczyłem w posiedzeniach sejmowych komisji, a nawet jako ekspert odnosiłem małe sukcesy w naprawianiu wpływających do Sejmu propozycji. Ostatnie lata przekonały mnie jednak, że zapraszających nie interesuje opinia gości, więc zacząłem bardziej cenić swój czas, a także możliwość działania na własnych warunkach i przestałem uczestniczyć w tych gremiach.

Złamałem się jednak, gdy dostałem zaproszenie na posiedzenie połączonych Komisji Cyfryzacji i Edukacji poświęcone programowi „Laptop dla ucznia”. Jest on mi szczególnie bliski, bo rok temu po mojej krótkiej wypowiedzi na jego temat zostałem zaszczycony „Listem otwartym” ówczesnego ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego, w którym zmieszał mnie z błotem i skłonił do szczegółowej odpowiedzi, co sędzę o przygotowaniu tego programu (korespondencja jest dostępna na naszym portalu).

Wszystkie moje zastrzeżenia potwierdziły się w trakcie realizacji programu, byłem więc ciekaw opinii posłów na ten temat. Spodziewałem się refleksji i prezentacji koncepcji ratowania jakiś fragmentów tej inicjatywy. Stawiłem się więc w Sejmie i cierpliwie odczekałem godzinę spóźnienia. Na spotkanie stawili się posłowie obecnej opozycji z posłem Januszem Cieszyńskim na czele, przedstawiciele MC, MEN i posłowie obecnej koalicji oraz liczne grono gości. Poziom kultury dyskusji i wymiany poglądów był porażający.

Ocena realizacji tego programu przez przedstawicieli ministerstw niewiele różniła się od mojej prognozy sprzed roku. Były minister cyfryzacji dokonywał ekwilibrystycznych sztuk, aby wykazać, że rozdanie komputerów dzieciom (a właściwie ich rodzicom) było pełnym sukcesem. Natomiast uzupełnienie braku oprogramowania bezpieczeństwa i narzędziowego to, jego zdaniem, zadanie dla samorządów. Zapomniał tylko o tym, że komputery są teraz prywatną własnością, a samorząd nie może obdarowywać ze swoich pieniędzy osób fizycznych. Niektórzy posłowie rzewnie opowiadali o płaczu rodziców, gdy dostawali laptopy, taki to był dla nich skok cywilizacyjny. Nieco to dziwne, bo nie mówimy o programie socjalnym, tylko o wspierającym cyfrową edukację.

Nikt nie zadał sobie trudu odpowiedzi na pytanie, jak dzieci mają nosić te ciężkie laptopy do szkoły. Zresztą okazało się, że i tak nie mogą, bo do sieci OSE nie można podłączać prywatnego sprzętu. Laptop ma siedzieć w domu. Nikt nie zapytał, jakie wnioski wysnuto ze zdalnego nauczania w czasie pandemii przy okazji tego programu. Poza informacją, że w kolejnym roku komputerów nie będzie – bo nie zapewniono w budżecie na nie pieniędzy i powstanie nowy program po stworzeniu strategii cyfryzacji edukacji – żadne konkrety nie padły.

Czyli mamy stan po burzy, dzieci mają w domach sprzęt, z którym robią, co chcą, a zainteresowanych tym, co robią, odsyłam do mediów społecznościowych, wpisy są pouczające!

Programu ratunkowego nie ma, miliardy wydane, politycy okładają się wypowiedziami jak cepami. Pytanie o propozycję, co z tym paszтетem zrobić, wykraczało, zdaniem przewodniczącej Komisji Edukacji, poza ramy spotkania poświęconego wyłącznie ocenie.

Ja zostałem ze swoim dylematem, czy warto chodzić na takie spotkania. Mam nadzieję, że coś się jednak zmieni i będzie szansa na sensowną dyskusję, bo przed nami Ustawa o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa, regulacje o sztucznej inteligencji i implementacja do polskiego porządku całego legislacyjnego tsunami UE. Postaram się dzielić sprawiedliwie te aktywności wśród członków naszych władz, bo jedna osoba może skończyć – jeśli sposób funkcjonowania parlamentu się nie unormuje – u lekarza specjalisty od stresu pourazowego.